

" W lasach i mokradłach dawnych Prus

jest teatr "

DRUGA do KRAINY RACHMANÓW

Popołudniowy pociąg pośpieszny z Warszawy przyjeżdża punktualnie. Wsiadamy, przepychamy się do wyjścia z dworca. Chwila wahania i podchodzi do nas młodzieniec, który zwraca na siebie uwagę zamaszystymi ruchami: " Do Węgajt ? " Wyjaśnia nam, że takich jak my, wybierających się na seminarium teatralne do Węgajt jest tu jeszcze kilkoro. Dalej podróżujemy wynajętym autobusem. Ale i autobus zatrzymuje się w końcu w lesistej okolicy i przewodnik z ukłonem zaprasza nas na spacer. Wędrujemy przez bór sosnowy, mrok gęstnieje. W końcu zauważamy u podnóża pagórka kilka dachów, słysząc rozmowy i cichy śpiew. W dolinie, na skraju lasu znajduje się teatr.

Wchodzimy do środka po chwili pełnego napięcia oczekiwania. Gospodarze pokazują nam przejście do sali, która powstała z zabudowań gospodarczych. Wysokie sklepienie, duża przestrzeń ogrzewana przez piec jest oświetlona świecami. Sala zapełnia się i rozpoczyna się przedstawienie. Grają sztukę: " Gospoda wiecznego pokoju " opartą na powieści Czesława Miłosza: " Dolina Issy ". Przed oczyma widzów odbywają się wydarzenia z początku

tego stulecia. Akcja toczy się na Litwie. Grzeszna miłość księżdz Peiksvy i jego gospodyni Magdaleny kończy się jej samobójczą śmiercią. Duch nieszczęsnej kobiety wraca jednak i po śmierci do miejsca jej doczesnego szczęścia. Nic nie pomaga kropienie wodą święconą. Dopiero mieszkańcy wsi, posileni gorzałką wyprawiają się na cmentarz w nocy i usiłują rozprawić się ze zjawą. Wydobywają z grobu nienaruszone ciało Magdaleny i przebijają jej serce kołkiem. Niektóre sceny przeplatane są muzyką ludowych pieśni kościelnych, które odwzorowują chronologię życia na wsi w ciągu noku.

Następne przedstawienie oparte jest na tekście Stanisława Winnceze, pisarza z Podkarpacia, autora słynnej sagi z życia huculskich pasterzy " Na wysokiej połoninie ". Jest on jednym z ojców duchowych Teatru Węgajty. Opowieść z kolorytem legendy: " O prawdziwym Żydzie, antychryście i prześwitym biskupie " - usiłuje odpowiedzieć na podstawowe pytania filozoficzne. Nieodłącznie towarzyszy mu muzyka razem z olbrzymią, choć dziwnie lekką trąbą karpackich górali. Oryginalne wykorzystanie kukiełek z wyraźną inspiracją motywów ludowych.

Przedstawienie dobiegło końca, ludzie z okolicznych wsi udają się do domów. To jednak jeszcze nie koniec wieczoru. Aktorzy pojawiają się znowu, ale już " w cywilu ", z instrumentami muzycznymi i na klepisku zaczynają się tańce. O drugiej po północy idziemy spać, ale zabawa wciąż jeszcze trwa.

TEATR NA BAGNACH

Początki Teatru Wiejskiego Węgajty są związane ze stowarzyszeniem artystycznym " Pracownia " /?/ działającym w latach 70 - tych i 80 - tych w Olsztynie. Związał się z nim przez ostatnie lata życia - Edward Stachura, poeta. Teatr Węgajty ma

silne związki również z jego twórczością. Teatr powstał na terenie posiadłości wiejskiej, w pobliżu wsi o tej samej nazwie w 1986 roku i działa do dnia dzisiejszego. Aktorzy mieszkają na koloniach rozrzuconych pośród małych pól, pofałdowanych pastwisk, jezior, bagien i iglastych borów na piaszczystych terenach dawnych Prus pogańskich. / Nazwa Węgajty ma również swój pruski rodowód /.

W pewnym momencie doszliśmy do przekonania, że stosunki międzyludzkie w mieście są zbyt napięte, panuje tam chaos - więc odeszliśmy na wieś - wyjaśnia wiodąca osobowość Teatru, reżyser, aktor i muzyk w jednej osobie, Pan Wacław Sobaszek /nikt go tu nie nazywa inaczej niż Wacek/. Był to decydujący moment, ale początki były trudne. Ludzie z okolicznych wsi na początku nie ufali "Komediantom". Minęły lata, zanim po raz pierwszy przyszli na przedstawienie do teatru pod lasem

Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, jaki to jest właściwie teatr. Jeżeli chodzi o wybór tematów, inspirację folklorem, wyraz artystyczny - jest to teatr wiejski. Jednocześnie obserwuje się wyraźne tło współczesnego teatru, sztuki i filozofii. Kiedy Wacek rozwija swój ulubiony temat - decentralizację w kulturze - uświadamiamy sobie, że jest to oś, wszystkiego tego co się w Węgajtach dzieje. Odwołuje się przy tym do przemyśleń francuskiej Simon Veil oraz rosyjskiego reżysera Tarkowskiego, z jedego wizją dwóch procesów - "zguby i poszukiwania straconego czasu".

"Poszukiwanie straconego czasu to najlepszy pogląd na sztukę" - mówi. Tak myślał Tarkowski, Stachura, Proust. Tak rozumieją również sztukę ludzie trochę "nie z tego świata" nie dzisiejsi.

"Niedzisiejszy" świat Węgajt, ich "poszukiwanie straconego czasu" wiernie przekazują przedstawienia. Konsekwentnie są one osadzone w tradycyjnym shierarchizowanym świecie europejskiej, a zwłaszcza wschodnioeuropejskiej wsi poprzednich wieków. Świat widziany z takiej perspektywy bardzo różni się od tego, do jakiego przywykliśmy. Ludzie z Węgajt rzadko to wyrażają słowami. Prezentują to poprzez swoją grę i muzykę. W kolędach, tajemniczych opowieściach czy też żydowskich legendach - słychać cichy /z premedytacją/ głos polemiki z filozofią współczesnego świata.

Teatr nie jest jedyną pasją jego aktorów. Wędrują oni z wielkanocnymi pieśniami oraz z kolędami przez polskie i ukraińskie wsie. Pielęgnują w etn sposób starodawny choć zapomniany już niemal zwyczaj chodzenia po kolędzie, szukają nowych inspiracji, poszerzają swój muzyczny repertuar. Drogi ich prowadzą przeważnie w te same miejsca - wieś Dziadówek nieopodal granicy z Litwą i Karpaty. Niedawno zrealizowały swoje marzenie - odwiedzili zapadły kąt na Połoninie, dawnej części Polski wciśniętej pomiędzy Ruś Podkarpacką, Siedmiogród i Bukowinę, ojczyznę Stanisława Wincenza.

Ludzie z Węgajt nazywają to wędrowaniem do krainy Rachmanów. Stare karpackie podanie opowiada o Rachmanach, dobrych istotach, które są pośrednikami między niebem i ziemią a żyjącymi w baśniowej ziemi, daleko na wschodzie. Są oni tak dobrzy, że w świecie ludzi nie mogliby egzystować. Mieszkają więc pośrodku morza, za wysokimi górami, gdzie ich nie dosięgnie żaden człowiek.

D O G Ò R Y M O G A M I

Następnego dnia po przedstawieniu mamy sposobność poznać

ludzi, którzy zjechali do Węgajt. Podczas obiadu dyskutuje się o tym, czym tu wszyscy żyją: " Nic nie wiem o egzorcyzmach, interesuję się tylko czarami związanymi z muzyką " broni się mężczyzna z wąsikami, który siedzi obok mnie. To Pan Andrzej Bieńkowski z Warszawy, który zbiera pieśni ludowe. Teraz dyskutuje z wysokim Białorusiem aleksandrem na temat wschodnioeuropejskich obrzędów ludowych. Aleksander pochodzi z Mińska, ale mieszka w Radomiu, produkuje dudy i niniejsze /?/, stare instrumenty ludowych białoruskich muzykantów, gęślarzy, którzy wędrowali niegdyś po ziemi i śpiewali uduchowione pieśni. Mieli swoje bractwa i cieszyli się wielkim poważaniem. Ostatni raz taki gęślanz grał na rynku w Mińsku w 1945 roku. Poszukiwanie straconego czasu

" Straconego czasu " poszukuje też następny gość węgajtskiego stołu - Ljoba ze Słowenii. Porzuciła ona pracę w biurze podróży, jeździ po Słowenii i zbiera folklor. Zaobserwowaliśmy, że takie koleje losu są charakterystyczne dla wielu osób, które zgromadziły się w Węgajtach. Nie licząc studentów, których tutaj przyjeżdża wielu /przeważnie studiujących etnografię lub muzykologię/. Wśród ludzi obecnych na spotkaniu w Węgajtach przeważają tacy, którzy w pewnym momencie życia zmienili zawód, odwrócili kierunek swego życia i ruszyli pod prąd czasu.

Wacek przyznaje, że takich właśnie ludzi wyszukuje. " Dlaczego miałbym robić teatr publicystyczny, teatr oparty na jakiejś tezie ? Chcę robić teatr oparty na znaku zapytania ", wyjaśnia rozmówcom. " Wyobraźcie sobie znak zapytania,



on przypomina mi ciało aktora: głowa na dole, a nogi w górze. Takich ludzi wybieram: którzy nie mogą sobie znaleźć miejsca

na świecie i mają skłonności do robienia wszystkiego do góry nogami".

Wacek poszukuje bardzo efektywnie - widać to wyraźnie, jeśli się przyjrzeć zespołowi aktorów. Z siedmiu członków, tylko trzech to Polacy, dwaj następni to Niemcy /jeden to właściwie Austriak z południowego Tyrolu/, pozostali dwaj to ukraińcy. Każdy z aktorów posiada umiejętność grania - i to nie byle jaką - na kilku instrumentach, dlatego że Węgajty to również, a może przede wszystkim doskonała kapela. Toteż przypadek, że podczas czterodniowego seminarium - wszystkie trzy noce zostały przetańczone

Teatr Węgajty zaczął przygrywać do tańca po swoim jednym występie w Republice Czeskiej w Brnie, odbytego jesienią ubiegłego roku. Nasza publiczność sprawiła im jednak zawód i nie chciała tańczyć.

OD CZARTA DO DIABŁA I SPOWROTELIM

Dla człowieka z zewnątrz Teatr Węgajty a zwłaszcza niepowtarzalna atmosfera seminariów teatralnych sprawiają wrażenie nierzeczywistego świata. Jest to świat ze starych czasów, świat "niedzisiejszy". Świat tradycji, pełen niezwykłych pieśni, tańców i opowieści dawnej Polski, Litwy, Ukrainy i Białorusi. Bez wątpienia można tu zapomnieć na chwilę o świecie, który nas otacza swoją codziennością. Na pewno jest to jedna z przyczyn, dla której przyjeżdża tutaj tylu młodych ludzi. Jest jednakże tutaj i pewne niebezpieczeństwo. Za kilka dni każdego nurtować będzie pewne pytanie: czy ten świat nie przymyka nam oczu na inną rzeczywistość.

" To prawda, powstaje tutaj wrażenie pewnej idylli, nawet czegoś metafizycznego. Niektórzy sądzą, że chodzi tu o świadome kształtowanie sztucznej idyllicznej oazy ". Wacek uznaje, że można odnieść takie wrażenia, ale on kategorycznie z tym się nie zgadza. Na dłuższą metę byłoby to nierealne. Właściwym sensem takich spotkań, seminariów, jest " forma alternatywnego samokształcenia " pewien zaimprovizowany sposób wewnętrznego formowania się dla ludzi, którzy umieją i chcą słuchać. Wprowadzają elementy, których brakuje w życiu ludziom nie tylko w Polsce, nie tylko w teatrze. Wydaje się, że to się udało. Na seminariach w Węgajtach bywa wielu przedstawicieli polskiego teatru, w tym również " oficjalnego ".

Spotkania mają także i sens czysto praktyczny. Organizowanie ich pozwala na materialne przetrwanie bez uciekania się do komercjalizacji. Podobnie jak u nas, dzisiaj w Polsce jest bardzo trudno nie tylko stworzyć " oazę idylli " ale w ogóle prowadzić jakikolwiek teatr. Teatr Węgajty ma wprawdzie umowę z Urzędem Wojewódzkim, która zapewnia im dotację, udało się też pozyskać miejscowych sponsorów ale

" Po roku 1989 - tym powstała u nas tendencja do likwidowania państwowych dotacji w kulturze więc oparcia można szukać jedynie w lokalnych samprządach. W końcu doszło do tego, że pieniędzy nie było ani stąd, ani stąd. W tej chwili zasada pozyskiwania finansów na kulturę polega na wędrowaniu: " od czarta do diabła ".

Narazie jednak Teatr Wiejski Węgajty gra, śpiewa i tańczy, podróżuje po świecie i nic nie wskazuje na to, żeby miał przestać. Jak pisze Stanisła Wincenza, górale huculscy mieli takie rodzaje tańca, przy których tańczono w szybkim tempie, aż do zupełnego wyczerpania. W podobny sposób grają a chyba też i żyją ludzie z Węgajt. Dlaczego? Wacek wyjaśnił to na

na jednym ze spotkań teatralnych w roku 1988 w taki oto sposób:
" Ludzie na wsi kiedyś mówili, że Żydzi nie muszą pić wódki, dlatego że posiadają tajemniczy owoc, który przynosi radość. Ta anegdota mówi o sensie życia. Dla mnie ma to związek z muzyką. Chodzi o to, żeby w muzyce było " wiwatowanie ", oznacza to szybkie tempo. Dlaczego takie szybkie ? / vivace /
Odpowiedzi nam udzieli stare porzekadło, które mówi, że jeżeli kołki w płocie znajdują się blisko siebie, to żaden prosiak nie ucieknie ".

P E T R J O K E Š

W tekście pod fotografią użyto cytatu z powieści Czesława Miłosza: " Dolina Issy " w przekładzie Heleny Stachové.

" Peiksva odziedziczył ją po swoim poprzedniku jako swoją gospodynię i nikomu nic do tego nie było, co działo się między nimi, ksiądz to też człowiek. Ale Magdalena zaczęła się zachowywać nieprzystojnie. Chodziła z podniesioną głową, krokiem takim, jakgdyby tańczyła. Widać było, że sprawia jej przyjemność podejść do niego lub coś mu powiedzieć a przy tym innym kobietom dać do zrozumienia: "Wy całujecie tylko jego ręce i szaty, a on cały jest mój" !

Erdmunte Sobaszek /Magdalena/ i Wolfgang Niklaus /ksiądz Peiksva/ w przedstawieniu: " Gospoda wiecznego spokoju "